

Wspomnienia Stanisława Petruka

Uczyłem się z „Hansem Klosssem”

Dwa lata minęły od chwili, gdy umówiłem się na sportowe wspominki z Panem Stanisławem Petrukiem, prekursorem łucznictwa w Hajnówce. Aż wreszcie przyszedł ten moment, gdy zapukałem do drzwi na trzecim piętrze hajnowskiego „punktowca”. Pan Stanisław, bo on otworzył drzwi, od tego czasu nic się nie zmienił, choć podupadł na zdrowiu. Wkrótce przede mną na stole pojawiły się dyplomy i zdjęcia. Większość zdjęć otrzymałem do obejrzenia, ale kilka gospodarz odłożył na bok. Byłem b. ciekawy, co tam może się znajdować. Wreszcie poznałem tajemnicę:



To zdjęcie przedstawia moją klasę z ogólniaka. Ten największy w środku to Mikulski.

Niecierpliwie szukałem w pamięci sportowca, zapewne łucznika, ale nikt taki nie przychodził mi do głowy. Dopiero żona gospodarza, Pani Barbara podpowiedziała, że to ten słynny „Hans Kloss”. Aż się złapałem za głowę-jak mogłem zapomnieć o ulubionym polskim bohaterze telewizyjnym z lat 60-tych.

- Być może dla wielu moich kolegów szkolnych fakt wspólnej nauki ze Stanisławem Mikulskim był największym wydarzeniem w życiu i powodem do dumy- stwierdził Stanisław Petruk. - Ze Staszkiem uczyłem się w gimnazjum i w LO nr 8 w Łodzi. Siedzieliśmy nawet w jednej ławce, śpiewaliśmy w chórze szkolnym. W czasie wakacji kilku chłopaków pojechało w góry, trafili na miejsce, w którym kręcono film „Pierwszy start”. Stach się załapał do filmu i tak rozpoczęła się jego wielka kariera filmowa. Ja też o nim chętnie wspominam, ale jaki był w tym mój udział? Po prostu fart, że mój kolega z klasy odniósł w życiu sukces. Później każdy chciał uszczknąć trochę splendoru dla siebie. Jeśli o mnie chodzi, to jestem przede wszystkim dumny z tego, co osiągnąłem w łucznictwie-zarówno jako zawodnik, trener i działacz. Żałuję tylko, że takich przeżyć sportowych nie miała trójka moich dzieci. Ale mam jeszcze wnuki, które uprawiają sport.

Początkową rozmowę, nieco chaotyczną, będącą komentarzem do oglądanych zdjęć, skierowałem na lata dziecięce.

-Urodziłem się 28 kwietnia 1930 r. we wsi Rymacze, gmina Bereźce, powiat Luboml, woj. Wołyńskie, 4 km za Bugiem. Uczyłem się w Rymaczach do wybuchu wojny. We wrześniu tereny te znalazły się pod władzą sowiecką. W 1941 r. na dwa tygodnie przed planowaną wywózką ludności polskiej na Sybir wybuchła wojna sowiecko-niemiecka. W pierwszym dniu wojny w czasie ataku niemieckiego zginęły moja babcia i młodsza siostra, a rodzice zostali ranni. Podczas okupacji niemieckiej została spalona rodzinna wieś. Naszej rodzinie mieszkającej na kolonii udało się przeżyć. Kiedy nacjoniści ukraińscy wystąpili zbrojnie przeciwko ludności polskiej zamieszkałej na Wołyniu, uciekliśmy z niewielkim dobytkiem wozem konnym do Chełma, później do Lublina, by ostatecznie osiąść w Wierzchowiskach w majątku, gdzie ojciec znalazł robotę i wynajmował od gospodarza chałupę do zamieszkania. W tym czasie mieszkalem u dziadka w Lublinie i uczyłem się w ostatniej klasie szkoły podstawowej. Po przejściu frontu ojciec postanowił wrócić na swoje za Bug. Jednak niepokojące informacje o losach Polaków pozostałych za Bugiem zatrzymały go w Gardzienicach i tu w czerwcu 1945 r. zmarł. Matka zabrała cały dobytek i pojechała do Lublina. Na wieść o przyznaniu dla repatriantów z za Buga gospodarstw, ruszyliśmy do centrum Polski i w Justynowie koło Łodzi otrzymaliśmy do zasiedlenia gospodarstwo.

Lata szkolne i studenckie

-Ponieważ w Lublinie rozpocząłem naukę w Technikum Drogowym, chciałem kontynuować naukę w podobnej szkole, lecz takiej w Łodzi nie było. Mieszkając u ciotki w Łodzi w wynajętym mieszkaniu, poszedłem uczyć się do gimnazjum-od razu do drugiej klasy, a później kształciłem się w liceum. Po maturze w 1950 r. poznałem przebywającą na wakacjach w Justynowie świeżo upieczoną maturzystkę Barbarę. Po dwóch latach byliśmy już małżeństwem. Przenieśliśmy się do ciotki do Łodzi. Żona pracowała w biurze a ja w Komendzie Wojewódzkiej SP, w dziale technicznym. Po miesiącu trafiłem do Ozorkowa do Hufca o specjalności włókienniczej, lecz po pół roku rozwiązano go. Wreszcie trafiłem do Przedsiębiorstwa Budowlanego i podjąłem studia wieczorowe na WSI na Wydziale Budownictwa Lądowego.



Studenci Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Łodzi Wydziału Budownictwa Lądowego-trzeci od prawej Stanisław Petruk

W trakcie studiów rozpocząłem pracę w Biurze Projektów. Po ukończeniu studiów w 1955 r. założyliśmy z kolegami w Spółdzielnię Mieszkaniową.

Początki mojej przygody ze sportem

-W tamtych czasach każdy chłopak uprawiał jakiś sport, po prostu taki był kiedyś styl życia młodzieży. Ze sportem wyczynowym zetknąłem się dopiero w 1953 r., kiedy jako opiekun z ramienia SP pojechałem z grupą młodzieży na Wojewódzką Spartakiadę LZS. Startowałem tam w strzelaniu z pistoletu, ale widząc małą liczbę startujących w łucznictwie, zgłosiłem się do konkursu i zająłem niespodziewanie trzecie miejsce uzyskując zaledwie 27 pkt na 300 możliwych. Muszę przyznać, że ten „sukces” podziałał na mnie mobilizująco. Wkrótce kolega z Koła LZS – Zygmunt Mielczarek przywiózł ze Zgierza prawdziwy drewniany łuk i rozpoczęliśmy treningi. Jako medalista Spartakiady Wojewódzkiej zostałem zakwalifikowany do Centralnej Spartakiady Wsi rozgrywanej jesienią w Szczecinie. Po obozie treningowym w Poznaniu zająłem w Szczecinie drugie miejsce z wynikiem 138 pkt. na 300 możliwych. Niespodziewanie dla siebie rozpocząłem przygodę ze sportem trwającą ponad dwadzieścia lat. Uprawiałem nie tylko łucznictwo, mam jeszcze dyplomy z turniejów szachowych i brydża.

Do łucznictwa udało mi się namówić żonę Barbarę. Startowała jeszcze w czasie naszego pobytu w Bielsku Podlaskim, później była czynnym sędzią łuczniczym.



Łuczniczki LZS Justynów na zawodach w Opolu w 1954 r. Z prawej S. Petruk

Starty w latach 1953-56

-W tamtych latach łucznictwo było uprawiane w kilku dużych klubach, np. Marymont, Drukarz w Warszawie oraz w takich małych klubach LZS-owskich, jak LZS Justynów. Dzięki wyjątkowej pracy treningowej osiągnęliśmy sukcesy zarówno indywidualnie, jak i drużynowo. W II Wojewódzkiej Spartakiadzie LZS zająłem 2. miejsce indywidualnie i z drużyną. W 1955 r. startowaliśmy w składzie: F. Sadura (1063 pkt.), S. Petruk (1031 pkt.) T. Milczarek (981 pkt) a w następnym roku Tadek zastąpił Jurek Matwin, który sięgnął po tytuł wicemistrza Polski juniorów. Wśród junierek 3. miejsce miała moja sąsiadka Wieska Lauk. W 1955 r. reprezentowałem Łódź w II międzywojewódzkim trójmeczu łuczniczym Poznań-Szczecin-Łódź i uzyskałem w konkurencji Ł-XIV 1141 pkt. Startowałem również w Mistrzostwach Polski seniorów: w 1954 r. we Wrocławiu, a w 1955 roku w Krakowie.



Przed zawodami w Krakowie w 1955 r., z prawej S. Petruk

LZS Justynów jak każdy zespół LZS-owski był biedny-wtedy nie było dotacji. O pieniądze na wyjazdy na imprezy musieliśmy sami zadbać np. poprzez organizowanie imprez sportowych, zabaw tanecznych, na których sprzedawano bilety. Tylko najlepsi byli powoływani na centralne obozy sportowe lub reprezentowali województwo na mistrzostwach lub turniejach, na koszt organizatora. Gdyby nie sport, nie miałbym okazji zwiedzić wiele pięknych zakątków naszego kraju. Dla młodych ludzi ze wsi i małych miejscowości sport był przysłowiowym oknem na świat.

Uboga kasa naszego Koła LZS przysporzyła nam nieraz kłopotu. Pewnego razu pojechaliśmy na mecz piłki nożnej do jednostki wojskowej. Wieczorem nie jeździły autobusy, w czasie padającego deszczu zmuszeni byliśmy czekać do rana. Żeby było ciekawiej, to mecz przegraliśmy 0:15.



Na obozie sportowym łuczników w Cetniewie pod kierunkiem p. Seweryna z Gdańska, czwarty z prawej S. Petruk

Przeprowadzka na Podlasie

Sport odgrywa ważną rolę w życiu młodego człowieka. Ale kiedy młody człowiek zakłada rodzinę musi myśleć o jej utrzymaniu. Tak było również w przypadku rodziny Petruków.

-Praca w biurze projektowym, a później w Przedsiębiorstwie Budowlanym nie przynosiła kokosów. Ze względu na niskie zarobki postanowiłem dorabiać trenerką. W 1956 r. uczestniczyłem w miesięcznym kursie instruktorskim w Przemyślu. Jednak w następnych latach więcej czasu musiałem poświęcić powiększającej się rodzinie, musiałem też pomyśleć o jej coraz większych potrzebach. Sport uprawiałem tylko od święta. Nastąpiły wtedy duże zmiany organizacyjne w polskim niekorzystne dla sportu na wsi. LZS Justynów wkrótce zakończył działalność. Jurek Matwin przeniósł się do Zgierza i tam trenował sekcję łuczniczą. Nie widząc możliwości uzyskania dobrej posady w Łodzi, za namową kolegi ze studiów pochodzącego z Goniądza ruszyłem w poszukiwaniu pracy do Białegostoku. Niespodziewanie otrzymałem pracę w bielskim BEP-ie na stanowisku głównego inżyniera. Dobre zarobki poprawiły mój status życiowy i pozwoliły wrócić do mojego ukochanego łucznictwa. Nawiązałem kontakt z bielskim LZS-em i wkrótce zawiązano sekcję łuczniczą, do której należeli Agnieszka Andrzejczuk, Walentyna Baranowa, Dorota Fiedorowicz, Krystyna Borawska oraz Aleksander Jakowicz, Stanisław Petruk, Edward Zalewski, Antoni Świetliczny, Tadeusz Bortnik, Grzegorz Dmitruk. Po kilku latach treningów przysły sukcesy. W 1967 r. zespół seniorów LZS Śmiały został drużynowym mistrzem województwa startując w składzie- Aleksander Jakowicz, Stanisław Petruk, Grzegorz Dmitruk. Natomiast olbrzymi sukces na Mistrzostwach Polski juniorów starszych osiągnął bielski zespół zdobywając brązowy medal. Jego autorami byli: Tadeusz Bortnik, Grzegorz Dmitruk i Edward Zalewski. W tym samym roku łucznicy Śmiałego wywalczyli awans do II ligi, niestety byli w niej tylko przez rok. W roku 1968 w wyniku zmian w scisłym kierownictwie zakładu zdecydowałem się zmienić środowisko i przyjąłem propozycję pracy w Urzędzie Powiatowym w Hajnówce. Treningami

łuczników zajął się Aleksander Jakowicz, który zdobył uprawnienia instruktorskie. Jednak po dwóch latach wyjechał z Bielska, w ten sposób zakończyła się działalność sekcji łuczniczej.



Łucznicy LZS Śmiały Bielsk Podlaski na treningu i w czasie defilady przed Mistrzostwami Województwa Białostockiego w 1967 r.

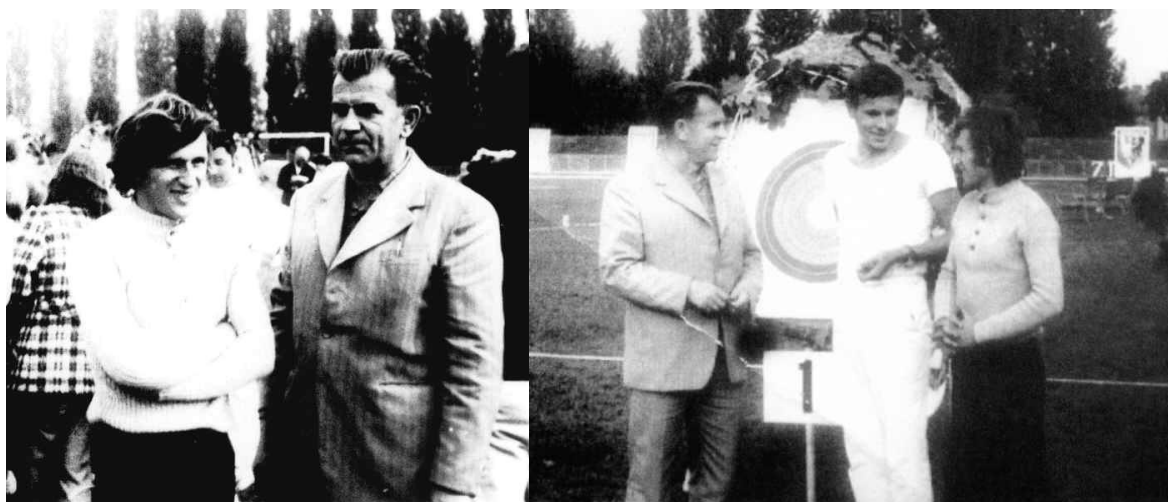


Stanisław Petruk, Tadeusz Bortnik, Edward Zalewski

Powstanie sekcji łuczniczej w Hajnówce.

-Po rozpoczęciu pracy w Hajnówce nadzorowałem budowę budynku LOK. Ponieważ plac był ogrodzony i było sporo wolnego miejsca, ustawiłem tam tarczę słomiankę i do niej strzelałem. Pewnego razu, gdy w godzinach pracy na trening przyjechały dziewczęta z Bielska, ich strzelanie obserwowali przez okna wszyscy pracownicy Prezydium. Trzeba przyznać, że

zrobiły dużą reklamę dla łucznictwa. Stasiek Kazberuk, Kierownik Wydziału Sportu zaczął nawet myśleć o powołaniu sekcji łuczniczej. Jeszcze przez pewien czas dojeżdżałem do Bielska na treningi. Ale już w 1970 r. piętnastka chętnych pod moją wodzą, na obiektach stadionu Puszczy poznawała tajniki tej dyscypliny. Strzelaliśmy z łuków drewnianych krajowej produkcji. W pierwszym poważnym starciu na Mistrzostwach Województwa zdobyliśmy trzecie miejsce, oprócz mnie startował jeszcze Janek Dackiewicz i Tadek Motyl. Startowałem jeszcze w 1973 r. i uzyskałem w ŁAB 1747 pkt. Oczywiście ludzie wylamywali się, przerywali treningi, a na ich miejsce przychodzili nowi, którzy myśleli o odnoszeniu sukcesów w tej dyscyplinie. Duży wpływ na rozwój łucznictwa w Hajnówce wywarł Zenek Czapla. Był on instruktorem pływania i ratownikiem. Często obserwował nasze treningi, aż raz z ciekawości spróbował strzelić.. i połknął bakcyła łucznictwa. Kiedy udało się załatwić dla niego pracę na stanowisku konserwatora stadionu, mógł więcej czasu poświęcać na trening i b. szybko zaczął osiągać liczące się wyniki nie tylko w województwie, ale również i w kraju. Okazał się on znakomitym partnerem do treningu dla niezwykle utalentowanego łuczniczki z Bielska Podlaskiego – Bogusława Bortnika, który zdobywał medale na Mistrzostwach Polski zarówno wśród juniorów (1972,73), jak i seniorów (1973). Niestety w następnym sezonie Bortnika ściągnięto do Podlasia Białystok, później przeniósł się do Łączności Bydgoszcz. Przez dwa sezony Zenek samotnie walczył o prymat na Białostocczyźnie. W tym czasie do sekcji przybyło sporo młodzieży, z którą doświadczenie trenerskie zdobywał będący po kursie instruktorskim Zenon Czapla. W 1975 r. podczas reorganizacji naszego urzędu zdecydowałem się zmienić pracodawcę i wylądowałem w Jednostce Wojskowej Nieznany Bór. Ponieważ dojazdy zajmowały mi sporo czasu, zdecydowałem się zakończyć swoją pracę trenerską i przekazałem kierowanie sekcją łuczniczą w godne ręce – Zenka Czapli. Po kilku latach treningów jego zespół awansował do II ligi, w której był przez 3 sezony. Chciałbym nadmienić, że nie tylko mnie udało się wychować mistrza Polski. Wychowanek Zenka-Miroslaw Lewandowski, startując w barwach Żywca zdobył w 1994 r tytuł mistrza Polski w łucznictwie bloczkowym.



Stanisław Petruk i jego wychowankowie: Zenon Czapla i Bogusław Bortnik podczas M.Woj. rozgrywanych w Hajnówce w 1973 r.



Bogusław Bortnik na podium Mistrzostw Polski seniorów rozgrywanych w 1973 r. w Rzeszowie. Obok zwycięzca W. Szymański (Surma Poznań)

W ten sposób zamknął się „sportowy etap” w życiu Pana Stanisława Petruka. Przyszedł czas, gdy córka wyszła za mąż, chłopcy się pożenili. Po 40 latach pracy przeszedł na emeryturę. Kiedy zbierze mu się na wspominki, najchętniej wraca myślami do lat związanych ze sportem. Gdyby nie sport, nie przeżyłby tylu wspaniałych chwil, nie poznałby tylu ciekawych ludzi i pięknych zakątków naszego kraju.

Ryszard Pater